



OGIEŃ i MONSUN

INDOCHINY Z BLIŹKA

Elżbieta i Andrzej
LISOWSCY



Bezdroża

Autorzy: Elżbieta i Andrzej Lisowscy

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Katarzyna Wierzba

Korekta: Mariusz Miodek, Izabela Sieranc

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Leja

Zdjęcia: Andrzej Lisowski

Zdjęcie na okładce: Andrzej Lisowski

Zdjęcie autorów na skrzydełku: Katarzyna Wierzba

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?berycz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-4989-6

Copyright © Elżbieta i Andrzej Lisowscy, 2019

Copyright © Helion, 2019

- | | |
|---|---|
| <ul style="list-style-type: none">• Kup książkę• Poleć książkę• Oceń książkę | <ul style="list-style-type: none">• Księgarnia internetowa• Lubię to!• Nasza społeczność |
|---|---|

Kup książkę

Poleć książkę

Ogień i monsun
INDOCHINY

z bliska

Elżbieta i Andrzej
LISOWSCY



Bezdroża

Kup książkę

Poleć książkę

Życie, modlitwa, trwanie...



Spis treści

Rozdział 1

Życiowe tsunami 7

Rozdział 2

Podążaj za marzeniami 35

Rozdział 3

Kilkanaście lat wcześniej 61

Rozdział 4

Wrota Indochin 89

Rozdział 5

Wenecja Wschodu 125

Rozdział 6

Talizmany, wróżby, magia, duchy i zjawy 145

Rozdział 7

Słonie i Tak Bat 167

Rozdział 8

Z nurtem Mekongu 199

Rozdział 9

Good Morning, Wietnam! Good Morning, Sajgon! 217

Rozdział 10

Japoński smok, My Son i jazz 263

Rozdział 11

Asanha Bucha i Złoty Trójkąt 293

Rozdział 12

Powtórne narodziny 335

Kup książkę

Pobierz książkę



Kup książkę

Poleć książkę



Rozdział 2

Podążaj za marzeniami

Kup książkę

Spokój i harmonia. Indochiny oddychają jakby innym czasem. Może dlatego tak chętnie do nich wracamy.

Poleć książkę



Półprzytomni, ogłuszeni wiadomościami z Polski i tabletkami, przenosimy rano bagaże do większego pokoju naszego hotelu Golden Boat 72. Bezwiednie siadamy na łóżku i zatrzymujemy wzrok na kolorowym plakacie. Patrzy na nas sympatyczny goryl z angielskim przesłaniem: „Follow your dreams”. Będzie nas hipnotyzował przez następnych dziesięć dni, choć planowaliśmy się tu zatrzymać na dwie, najwyżej trzy noce.

„Podążaj za swoimi marzeniami”... To przesłanie towarzyszyło nam zawsze w życiu, pracy i podróżach. Staraliśmy się przekazywać je innym. I teraz uśmiechnięty goryl na plakacie z napisem „Follow your dreams” na swój sposób nas wzmacnia. Na tyle, że przełamujemy strach i zaglądamy na Facebooka. Zamieramy już w pierwszych sekundach... Zdjęcia w sieci robią swoje. Dociera do nas, że naszego mieszkania po prostu nie ma. Już uświadomienie sobie tego jest trudne, a rozpamiętywanie w miejscu oddalonym o kilka tysięcy kilometrów – gdy nie możemy natychmiast wrócić do Krakowa, bo przecież skradziono nam paszporty – to prawdziwy koszmar. Zostaje Xanax i resztką birmańskiej whisky... Czytamy kolejne wpisy na Facebooku. Toniemy w morzu ciepłych słów, odruchów ludzkich serc, deklaracji konkretnego wsparcia. Nie tylko ze strony rodziny i przyjaciół, ale i zupełnie nieznanym nam ludzi. To okazane nam serce działa mocniej niż pożar. Nie potrafimy powstrzymać łez. Już teraz boimy się, że nie zdążymy w tym życiu odwzajemnić tyle dobra, ile do nas dociera...

Zawsze mówiliśmy w filmach i pisaliśmy w artykułach, że ogień ma oczyszczającą moc. To było oczywiste w czasie słynnej fiesty Las Fallas w Walencji czy Kalipudży w Kalkucie – święta Diwali po bengalsku.

W ogóle w różnych religijnych rytuałach. Ale u siebie i w sobie? Chcemy wierzyć, że tak. Zresztą nie ma innej możliwości.

Na razie najważniejsze są paszporty, by wrócić do Polski. W oddziale Immigration dwóch nieobecnych duchem urzędników w garniturach prawie nas nie zauważa. Jeden z nich, z trudem powstrzymując ziewanie, podaje druk i każe opisać miejsce i czas napadu oraz wpisać numery skradzionych paszportów. Ma kserokopie naszych dokumentów, ale i tak denerwuje się, gdy zaczynamy wpisywać także inne utraczone rzeczy. Zupełnie nie interesuje go rysopis sprawcy. „Only passports numbers!” – rzuca stanowczym tonem. Nie słuchamy i wymieniamy wszystko, co straciliśmy. Macha ręką z dezaprobatą, ale chwilę później podpisuje i stempluje, co trzeba. „Now, money!” – dodaje. Dziwimy się, że musimy płacić za protokół policyjny, ale zdesperowani kładziemy na stole pięć dolarów. Teraz już obaj urzędnicy próbują wynegocjować więcej, ale wchodzą nowi obrabowani turyści, więc z ponurymi minami wręczają nam zaświadczenie.

W Kambodży nie ma polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego i w razie problemów wszystko załatwia – w ramach współpracy unijnej – ambasada Francji. Niestety, już za chwilę będzie zamknięta. Ruszamy więc na obiad. W lokalnej knajpce zamawiamy – do stolika na chodniku – makaron z jarzynami na ostro i w milczeniu patrzymy na ulicę. Nagle słyszymy gromkie okrzyki i dosłownie przed naszymi oczami śmiga motor z dwoma mężczyznami, za którymi biegnie co najmniej dwadzieścia osób. Wygląda na to, że gonią złodzieja. Nasz przypadek nie jest więc odosobniony. Później okaże się, że codziennie dotyka on w Phnom Penh co najmniej kilkunastu zagranicznych turystów. A ilu miejscowych? Tego nikt nie wie i nie rejestruje. Zerkamy na boki i ze zdumieniem zatrzymujemy wzrok na dwóch uzbrojonych po zęby policjantach – w hełmach i kamizelkach kuloodpornych. Nawet nie drgnęli w czasie całego zajścia...

Wieczorem zamieszczamy pierwszy post na Facebooku: „Kochani! Dopiero dziś odważyliśmy się wejść na Facebooka, bo nie wiedzieliśmy,

czy milczeć, czy krzyżeć. Jeszcze brak nam słów... Elżbieta w ogóle nie jest w stanie mówić o naszych kotach, które zginęły. Na dodatek nas okradziono (w tym paszporty) i nie możemy na razie ruszyć się z Phnom Penh, by wrócić do Krakowa (bilety mamy z Bangkoku). Zbieramy myśli, ale nie jesteśmy w stanie nie płakać, czytając Wasze wiadomości i esemesy pełne serca i wsparcia. Na początek dziękujemy przede wszystkim Kasi Wierzbie (przyjaciółce, dziennikarce, redaktorce naszej książki „Południki szczęścia”). Dziękujemy też na tyle, na ile mamy sił wszystkim indywidualnie. Zbieramy się i napiszemy niebawem dużo więcej od siebie. Dziękujemy, że jesteście z nami! Serdeczności z Phnom Penh!”

Rankiem w ambasadzie Francji, po kontroli przeprowadzonej przez kambodżańskich policjantów, wchodzimy na dziedziniec otoczony wysokim murem i ogrodem. W niskim pawilonie witają nas uspokajające uśmiechy, kawa i herbata. Nie spotkało nas coś wyjątkowego. Codziennie jest zgłaszanych kilkanaście takich jak nasz przypadków, ale tylko nam spaliło się jeszcze mieszkanie, więc współczucie i życzliwe podejście jest wyraźnie wyczuwalne.

Zaczynamy czuć się jak w domu. Na dodatek już o nas wiedzą, bo dzwoniła pani konsul z polskiej placówki w Bangkoku. Powiadomiona o zajściu przez MSZ, do którego zadzwonił ktoś z naszych przyjaciół. Dobrze, że przynieśliśmy – schowane w walizce – ksera skradzionych paszportów. To przyspiesza identyfikację i wydanie nowych dokumentów. Nasze jednorazowe paszporty powrotne mają być gotowe na jutro po południu. Trochę niepewnie poruszamy się po Phnom Penh, więc z przyjemnością pomyśleliśmy o powrocie do francuskiej enklawy. Na koniec wizyty prawdziwy szok i dzika wręcz przyjemność. Dwaj policjanci z kambodżańskiej ochrony ambasady zatrzymują dla nas ruch na wielopasmowej zatłoczonej arterii, a my spokojnym krokiem przechodzimy na drugą stronę. Czujemy się lepsi? Nie, tylko na chwilę odzyskujemy równowagę i spokój.



Kup książkę

„Podążaj za marzeniami” –
te słowa pozwalały nam dalej żyć...
w tymczasowym domu
w Phnom Penh.

Poleć książkę



Kup książkę

Poleć książkę

Follow YOUR DREAMS



Kolejny poranek w Phnom Penh i wizyta w salonie fryzjerskim. Chcę nie tylko przyciąć włosy, ale i zebrać myśli, coś w sobie przełamać... Kambodżańskie fryzjerki na mój widok wybuchają śmiechem i uciekają w głąb lokalu. Nie strzygą tu panów, ale nie dają za wygraną, tłumacząc, że nigdy nie powierzam swoich włosów mężczyznom. I w końcu jedna z pań się zgadza. Pozostałe radośnie komentują, a Elżbieta wszystko fotografuje. Jest w tym coś optymistycznie oczyszczającego. I wiem już, co mam robić. Rzucam się w wir fotografowania i filmowania. Czuję przyjemność taką jak w górach, gdy znikają trudne myśli, a liczy się tylko bezpieczne postawienie stopy. Przy wielu ujęciach kamerą z ręki trzeba wstrzymać oddech, a przecież panowanie nad nim jest podstawą harmonii i holistycznej medycyny Orientu. No i walki z moją astmą.



Od momentu, gdy powiedziałam: „Nie lubię Phnom Penh”, minęły dwa dni. Miasto zaczyna nas wciągać. Po kolejnym wieczornym Xanaxie i whisky (już po wizycie Andrzeja w salonie fryzjerskim) marzę tylko o prawdziwym espresso. Na rogu ulicy 172 i Pasteura dostrzegam napis Le Bon Café. Chcę pokazać go Andrzejowi, ale widzę, że znika w głębi ulicy, biegnąc za grupą buddyjskich mnichów.

We wnętrzu odurza zapach mocnej kawy i świeżo upieczonej, pachnącej Paryżem bagietki, a lodowaty podmuch klimatyzacji przesuwa kotarę, która dotąd odcinała mnie od świata. Wypatrując Andrzeja, obserwuję ulicę pełną sprzedawców i właścicieli tuk-tuków wyczekujących klientów. Dopiero po chwili zauważam ścianę mojej Le Bon Café całą wypełnioną kolorowymi słowami „dziękuję”. W kilkudziesięciu językach świata. Francuskie *merci*, chorwackie *hvala*, perskie *taszakkor*, rosyjskie *spasiba*, arabskie *szukran*, khmerskie *oo-kun*... Jest także wpis po polsku. Pytam miłej właścicielki, dlaczego właśnie słowo „dziękuję” stało się mottem Le Bon Café. „A czy jest lepsze i bardziej uniwersalne słowo?” – z uśmiechem odpowiada

retorycznym pytaniem. Nie mogę zaprzeczyć, zwłaszcza teraz, gdy spotyka nas tyle dobra od innych.

Wraca Andrzej. To nie przypadek, że na rogu ulicy 172 i Pasteura trafiliśmy do świata „dziękuję”. Mamy i my komu dziękować. Fotografujemy się na tle morza „dziękuję” w różnych językach świata, a kilka godzin później zamieścimy na Facebooku drugi post z Phnom Penh: „Kochani! Lawina ciepłych słów i wsparcia niesamowicie nas wzmacnia. Boimy się jednak powrotu do Krakowa, choć za nim tęsknimy. Dzięki Wam ten powrót będzie łatwiejszy – odzyskaliśmy uśmiech i trzymamy się marzeń. To nasz 38. dzień w podróży. Dopiero wczoraj zaczęliśmy lubić Phnom Penh. Także tutaj (niezależnie od „powitalnego” rabunku) spotykamy życzliwych nam ludzi, a dziś rano odkryliśmy blisko naszego hotelu sympatyczną Le Bon Café, której mottem jest słowo »dziękuję«. I my Wam dziękujemy we wszystkich możliwych językach świata, z najlepszymi energiami od dobrych ludzi”.

Na zewnątrz żar, tutaj miły chłód, zamawiamy więc jeszcze jedno espresso. Andrzej tłumaczy, dlaczego tak nagle zniknął, i opowiada o niespodziewanej sesji fotograficznej z buddyjskimi mnichami. „Zaintrygowały mnie ich przeciwstienne parasole nawiązujące w kolorystyce do buddyjskich szat” – mówi Andrzej. „Zaraz potem zauważyłem, że podchodzą do sklepików i hoteli, a ich właściciele, modląc się, ofiarowują trzem mnichom wegetariańskie pokarmy. Nie wszędzie się zatrzymywali. Widać, że mieli listę konkretnych ofiarodawców. Podobne rytuały widzieliśmy przecież w wielu miejscach Indochin, ale najczęściej były to uroczyste procesje – największa w laotańskim Luang Prabang. Ale tu było inaczej, bardziej kameralnie. Nie chciałem być intruzem, ale gdy jeden z mnichów spojrzał na mnie z przyzwalającym uśmiechem, odważyłem się fotografować. A potem podążyłem za moją »trójką« z rozłożonymi pomarańczowo-brązowymi parasolami. Po jakimś czasie znikli, skręcając w bramę klasztoru, ale ten, który uśmiechnął się do mnie, niespodziewanie wychylił się i zaprosił do środka. Przeprosiłem, że teraz nie mogę, ale chętnie tu wrócę z żoną”.

Kup książkę

Poleć książkę



Kup książkę

Poleć książkę



Dla Andrzeja wizyta u fryzjera była symbolicznym początkiem nowej drogi. Zanim jednak dziewczyny zabrały się do pracy, były trochę speszone, bo mężczyzna w salonie z damską obsługą to rzadki gość.

Kup książkę

Poleć książkę

Zawsze tu wracamy. Wat Pho –
miejsce naznaczone sacrum
i tradycją najlepszej na świecie
szkoły masażu.



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- A photograph showing four hands from different people reaching towards the center. They are holding four puzzle pieces: three are olive green and one is red. The pieces are arranged in a 2x2 square, with the red piece at the bottom right. The hands are positioned as if they are about to fit the pieces together.
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Jak Angkor Wat opowiada historię stworzenia Kosmosu? Dlaczego Wietnamczycy z uśmiechem serwują w pubach (także Amerykanom!) płonący shot B-52, choć to nazwa amerykańskich strategicznych bombowców dalekiego zasięgu, które siały grozę pod niebem tej części Indochin? Czym dla mieszkańców Indochin są talizmany i dlaczego kontakt z duchami uważany jest tam za oczywisty? Co z przerażającą spuścizną Czerwonych Khmerów? Dlaczego w Chiang Rai powstała Biała Świątynia? Komu świat zawdzięcza złą sławę Złotej Trójkąta?

Na pewno nie jest to zwyczajna książka podróżnicza. Mocny reportaż przeplata się tutaj z elementami eseju, a filozofia życia z praktycznymi podpowiedziami, jak odkrywać dla siebie Indochiny. „To ważny kawałek naszego wymarzonego, jeszcze w czasach »żelaznej kurtyny«, świata” — mówią Lisowscy. „Z pobudzającym zmysły, monsunowym powietrzem, soczystą zielenią palm i klimatami z filmu *Pożegnanie z Afryką*. I przede wszystkim z krajobrazami i nastrojami z oscarowego melodramatu *Indochiny*, z niezwyklej rolą Catherine Deneuve. To nastroje ze zmysłowego filmu *Kochanek* Jeana-Jacquesa Annaud”.

Ta książka wyrosła z wewnętrznej potrzeby autorów, jest próbą zmierzenia się z nieuchronnością losu i pełnymi bolesnych meandrów dziejami tej części Azji. Elżbieta i Andrzej Lisowscy właśnie w Indochinach przeżyli życiowe tsunami. Tego samego dnia, w odstępie kilkunastu godzin, zostali obrabowani ze wszystkiego w Phnom Penh, a jednocześnie ogień strawił ich mieszkanie na krakowskim Kazimierzu. Zawałił im się świat, ale nie odgradzili się murem od marzeń...

Pod patronatem:



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy.
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuski 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:



cena: 44,90 zł

ISBN 978-83-283-4989-6

